

Escalation '84- Higher Further Faster

Autor: Tomcat Anytime 103

Tłumacz: Józef B

Przed Czytanie: SCP_079_inaczej_eryk

Korekta: Ziemniakford

Rozdział 1 „Semper Fortis”

— *Obywatele Wingbardii; zbliża się wielka godzina w historii naszego Kraju. Dwadzieścia milionów gryfów zebrało się na placach całej Wingbardii. To największe demonstracje w historii gryfów. Dwadzieścia milionów, tylko jedno serce, tylko jedna wola.*

Obywatele Wingbardii; nasz wielki naród gryfonów ponownie stanął przed groźbą nacisku z zewnątrz! Zbyt długo reżim kucyków w Nowej Marelandii poddawał tysiące potomków gryfonów żyjących w ich granicach dyskryminacji i stosował wobec nich przemoc.

Ich nacjonalistyczne bojówki atakują niewinnych cywilów, podczas gdy władze przemykają na to oko. Ale dziś mówimy nigdy więcej! Gryfy z Nowej Marelandii są naszymi braćmi, a ich sprawa jest naszą sprawą. I musimy ich bronić, za wszelką cenę! Tak, społeczność międzynarodowa mówi o Wingbardyjskiej agresji i inwazji. Zaprzeczają naszym historycznym więzom i potrzebom bezpieczeństwa!

Ale jako wasz Wódz nie mogę spać wiedząc, że nasza społeczność haniebnie cierpi pod kopytem tyranicznego alicorna - niezależnie od tego, w co wolą wierzyć dalecy dyplomaci.

Nadszedł czas, aby działać z siłą i przekonaniem. Nasza walka jest słuszna! Bogowie naszych przodków domagają się, byśmy przedłużyli naszą tarczę - i nie będziemy się wzbraniać przed tym uroczystym obowiązkiem, aby nikt nie pozostał bez ochrony w nadchodzących, mrocznych dniach.

Wódz Beakolini, 1010 PWL¹

— ...składamy M.A.R.E.S.O.C propozycję współpracy na następujących warunkach: wspólna wojna, wspólny pokój, hojne wsparcie finansowe i zrozumienie, że odzyskanie jakiegokolwiek terytorium w Nowej Marelandii oznacza wojnę z Paktem Kartagińskim. Gdy umowa zostanie sfinalizowana, wszelkie znalezione zasoby Wspólnoty Nowej Marelandii muszą zostać przekazane Królestwu Wingbrady, w przeciwnym razie umowa zostanie unieważniona. Szczegóły porozumienia pozostawiamy tobie. Poinformujesz o tym swojego przywódcę w tajemnicy...

— Pułkowniku, wystarczy - powiedział brązowowłosy mężczyzna w owalnych okularach, ocierając palcami oczy. Miał na sobie czarną marynarkę, spodnie, zielony krawat i białą koszulę. Jego twarz wyrażała zdenerwowanie i frustrację. Minęły już trzy lata, odkąd udało im się uciec z tamtego przeklętego świata, a teraz kapitan miał

¹ po wygnaniu luny

przed sobą kolejne wyzwanie dla nowo zorganizowanej Ameryki. — Jak ci się udało to przechwycić?

— ECHELON był w stanie przechwycić transmisję radiową, Sir. — wyjaśnił oficer. — Nie wspominając o tym, że ptaki nie do końca radzą sobie z szyfrowaniem.

— Widzę... — powiedział kapitan, opierając głowę na łokciu, pogrążony w myślach.

— A więc prawda jest taka... Ptaki ruszają na Nową Marelندیę. — Pułkownik powiedział do Kapitana, obaj byli sami w biurze tego drugiego. W pomieszczeniu panował bałagan, ale porządek nie miał w tej chwili większego znaczenia. To samo dotyczyło samych Nowych Stanów Zjednoczonych. Nowy Ład zapoczątkowany przez tymczasowego gubernatora wojskowego Meyera i utrzymany przez nowo wybranego prezydenta Cartera sprawił, że Stany Zjednoczone znalazły się w stanie kompleksowej odbudowy wielkich miast, takich jak Nowy Nowy Jork, Nowy Waszyngton, Nowa Kolumbia, Nowy Boston, Nowe Baltimore, można by długo wymieniać. Właśnie w tych miastach nastąpił dramatyczny wzrost populacji, gdy ludzie osiedlili się w swoich nowych domach, a życie stopniowo wracało do względnej normalności. Aż do teraz.

— To i tak była tylko kwestia czasu. — Kapitan westchnął — Słyszałeś przemowę Beakoliniego o wyzwoleniu uciskanych Gryfów spod kopyta kucyków — powiedział, chwytając za uchwyt telefonu na biurku. — Musimy porozmawiać z dyrektorem; a może nawet z prezydentem — powiedział, naciskając przyciski na telefonie.

— Co do tego, kapitanie Woods... — powiedział wyższy stopniem oficer, wskazując na gazetę leżącą na jego biurku. Na pierwszej stronie *The New New York Times* widniał wytłuszczony napis informujący o tym, że prezydent Carter spotka się z Europejskim kanclerzem Kholem w celu wzmocnienia Nowej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Woods odłożył telefon i wziął gazetę. Po kilku chwilach wahania, Kapitan odłożył gazetę, znów chwycił aparat, po czym zaczął wstukiwać numer.

— Cholera. Idę skontaktować się z dyrektorem Turnerem. Przy odrobinie szczęścia powinien poinformować prezydenta w ciągu godziny — powiedział, po czym spojrzał na młodego oficera. — Wracaj do swoich obowiązków i monitoruj wszelkie nowe wieści z Wingbradii.

Pułkownik skinął głową, po czym wyszedł z biura Kapitana. Zaczekał, aż recepcjonistką dyrektora, odbierze i rozpoczął rozmowę.

— Dzień dobry, muszę jak najszybciej porozmawiać z dyrektorem Turnerem. Mamy sytuację...

— ...kryzysową? — Prezydent James Earl Carter Jr, ze zmęczonym i zaskoczonym głosem, odpowiedział swojemu adiutantowi. — Co masz na myśli?

Prezydent siedział na brązowym skórzanym fotelu w tętniącej życiem kabinie Air Force One. W przeciwieństwie do jego wielu publicznych wystąpień, miał na sobie

tylko białą koszulę od garnituru, czarny krawat i czarne spodnie, a jego marynarka spoczywała na krześle obok. Prawdę mówiąc, był w miejscu, w którym żaden inny prezydent nigdy wcześniej nie był w historii swojego narodu, ponieważ był prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki, bez Ameryki na czele.

Sama idea amerykańskiej tożsamości nie była tak bardzo zagrożona od czasów prezydentury Lincolna. Nie wspominając już o tym, że sama instytucja demokracji i jego rządu była zagrożona po tym, jak armia przejęła kontrolę nad rządem i prawie wywołała wojnę domową. Na szczęście od tego czasu sytuacja w kraju jest względnie spokojna. Całkiem nieźle radzą sobie w obliczu bliskiego wyginięcia człowieka i konieczności poradzenia z całą populacją Ameryki Północnej i Południowej.

— Panie prezydencie, to z Wingbradii. — Sekretarz Obrony Brown powiedział do prezydenta, siadając obok jednego z najpotężniejszych ludzi na świecie. — Właśnie otrzymaliśmy pilną wiadomość od dyrektora CIA z Nowego Waszyngtonu.

— Słucham — powiedział Carter, kładąc pięść pod brodą.

— Nie wygląda to dobrze — dodał szef połączonych sztabów Meyer Edward.

— Rząd Wingbradii wysłał transmisję do ekstremistycznej lewicowej grupy w Nowej Marelandii. Udało nam się ją przechwycić za pomocą jednej z naszych stacji ECHELON. Tak jak powiedział sekretarz Brown, nie wygląda to dobrze. Chcą ich pomocy w nadchodzącej wojnie pomiędzy nimi a Nową Marelandią.

— I... dlaczego miałyby nas to obchodzić? — Carter zapytał. — To nie stanowi dla nas większego zagrożenia. To sprawa Equestrii, a nie Ameryki.

Meyer zaczął wyjaśniać.

— Panie Prezydencie, odkąd Beakolini przejął władzę, jego rząd jest w opłakanym stanie. Tworzą się frakcje polityczne, które sprawiają kłopoty, więc Beakolini potrzebuje teraz zwycięstwa, by zwiększyć swoje poparcie. Cóż, Nowa Marelandia jest jego najlepszym wyborem. Ich armia składa się głównie z ochotników, jest przestarzała i brakuje im pojazdów opancerzonych. A kiedy upadną, a bądźmy szczerzy, to tylko kwestia czasu, będziemy mieli faszystowskie agresywne państwo na naszej granicy. Nowa Marelandia musi przetrwać, jeśli chcemy pozostać na tym świecie.

Carter mniej więcej tego się spodziewał. Odkąd Beakolini przejął władzę w kraju, on i jego faszystowskie imperium ciągle byli cierniem w oku wolnych i demokratycznych narodów, ale niewiele mógł wtedy zrobić. Jego głównymi priorytetami było zbudowanie cywilnego rządu, odbudowa sektora publicznego i gospodarczego jego kraju, oraz pozyskanie przychylności Europy i ZSRR czyli gigantów którym też udało się uciec do nowego świata. Stany Zjednoczone były już w sojuszu ze swoimi starymi przyjaciółmi, takimi jak Wielką Brytanią i Izraelem, ale potrzebowały więcej wsparcia w tym świecie, a Equestria i Nowy Mareland byli idealnymi kandydatami.

— Rozumiem — odezwał się Carter do dwóch mężczyzn siedzących przy stole.

— Co z ruchami wojsk? Czy nasze samoloty coś wykryły?

— Tak, Sir. Zamierzaliśmy to szczegółowo omówić podczas codziennej odprawy. To jednak lepszy moment niż jakikolwiek inny. SR-71 wykonał zdjęcia głównego portu w Talonontlach, na których widać przygotowania floty wojennej. — Powiedział, wyjmując plik z czarno-białymi zdjęciami. — Lotniskowce, pancerniki, krążowniki, niszczyciele, okręty podwodne — wszystkie dziewięć jardów — powiedział, gdy wskazywał prezydentowi okręty.

— Boże, to flota inwazyjna. I to całkiem spora — powiedział Carter, podnosząc zdjęcia, by przyjrzeć się im dokładniej. Rzeczywiście, słowa Cartera były prawdą; to była prawdziwa flota bojowa. Musiały tam być tysiące marynarzy, nie wspominając o siłach lądowych, jakie miały wziąć udział w desancie, który utopiłby Nową Marelandię we krwi.

— Marynarka wojenna Marelandii nie może się równać z ich flotą, więc gdy Wingbardy zaatakują, niewiele będziemy w stanie zrobić — wyjaśnił Meyer.

— Powiadom sekretarza Vancea. Gdy będzie znał wszystkie szczegóły, chcę, by spotkał się z ambasadorem Nowej Marelandii. Musimy być z nimi na bieżąco we wszystkich sprawach.

— Sir, ten atak może być bliski, zaproponował bym coś innego i... — powiedział Meyer, zanim Carter mu przerwał.

— I dopiero teraz o tym się dowiaduję?! — Carter powiedział do Meyera, podnosząc się z fotela, pocierając dłońmi twarz i wzdychając z frustracji. Było jasne, że Jankesi muszą coś zrobić, ale pytanie brzmiało, czy w ogóle mogą coś zrobić.

Wszyscy wiedzieli, że Stany Zjednoczone nie były gotowe na wojnę na pełną skalę, przynajmniej jeszcze nie teraz. Wciąż byli w trakcie przenoszenia swoich zasobów wojskowych ze Starej Ziemi do nowego Świata. A jednak nie obalono jeszcze, że lepsza technologia wystarczy przeciwko bardziej liczącym siłom taktycznym. Jeśli był jakiś moment, w którym można było to udowodnić lub obalić, to właśnie teraz.

— Jaki jest obecny stan naszej floty? — powiedział Carter, odwracając się do Meyera.

— Przez ostatnie trzy lata stale się poprawiał. Ale jeszcze daleko do perfekcji. Większość naszej floty jest w trakcie napraw, dekontaminacji radiacyjnej lub w trakcie transportu z Ziemi — odpowiedział sekretarz obrony Brown.

— A co z naszą armią? Czy jest z nią lepiej? — zapytał prezydent.

— Cóż, nie jest pewne, czy mogliby pomóc w inwazji Wingbardii na Nową Mareland, biorąc pod uwagę chwilę obecną. Nie osiągniemy gotowości bojowej na poziomie sprzed wojny przez co najmniej rok lub dwa. Fabryki pracują bez przerwy, panie prezydencie — Meyer odpowiedział, zanim zauważył zniechęconą minę

prezydenta. W tym momencie generał wpadł na pewien pomysł. Niebezpieczny, ale w tym momencie właśnie tego potrzebowali.

— Sir, jeśli środki dyplomatyczne nie wystarczą to mam pewien pomysł — powiedział Meyer do prezydenta. — Chodzi o...

USS ENTERPRISE (CVN-65)

ZATOKA FREESIDE

Dwadzieścia mil od wybrzeża Talononte.

Dziesięć dni po przechwyceniu wiadomości od Beakoliniego.

Antoni „Apache” Horbaczewski poczuł zimną bryzę na twarzy, gdy zapinał pasy w swoim F-14/D Tomcat, mimo iż był w grubym kombinezonie lotniczym. W takich chwilach spoglądał na horyzont Zatoki. Jednak wczesno nocna czerń sprawiała, że było to nieco trudne. Musiał przyznać, że ta misja była w dziwna. Niedawno wysłano ich do Zatoki Freeside z rozkazem patrolowania w poszukiwaniu aktywności obcych okrętów. Teraz kazano im startować, mieli otrzymać odprawę dopiero w powietrzu. Coś tu się zdecydowanie nie zgadzało.

Gdy zamknął przeszkloną kopułę, poczuł się swojsko, jak w domu. I z powodu, że ten samolot był w pewnym sensie jego domem przez ostatnie cztery lata, współdzielonym wraz z jego operatorką radaru. Mówiąc o niej, Ruby „Tots” Kilmartin odezwała się ze swojego tylnego siedzenia.

— Radar działa. Jak u ciebie, Apache? — zapytała z wesołym irlandzkim akcentem.

— Elektronika w normie. Systemy uzbrojenia działają. Wszystko inne wydaje się być w porządku. Zamelduj się u Cheyenne'a. — Antoni „Apache” Horbaczewski odpowiedział na pytanie swojego skrzydłowego.

Zgodnie z prośbą swojego dowódcy, nawiązała kontakt radiowy z drugim z Drużyny Gaol - F/A-18/A Hornet pilotowanym przez nikogo innego jak Markusa „Cheyenne” Valentine'a.

— Tu Cheyenne; systemy działają prawidłowo. Mamy czysto na pokładzie; myślisz, że teraz nas puszczą?

— Nie mam pojęcia, ciekawe co znowu wymyślili. Praktycznie każdy samolot jest tu w pogotowiu, jakbyśmy wracali do walki z Ruskimi! — Tots odpowiedziała pilotowi F-18.

— Myślę, że to ma związek z Wingbardy. — powiedział Apache, przygotowując swój hełm. — Całe to przemówienie o próbie odzyskania i wyzwolenia Gryfów z Nowej Marelandii? Nie wspominając o ich mobilizacji na granicy. Cokolwiek

robimy, ma z tym coś wspólnego. — Spekulował, gdy Tots otrzymała wiadomość z ATC² Enterprise.

— W porządku, Apache, możemy startować. To samo dotyczy ciebie, Cheyenne.

— Zrozumiałem, Tots — odpowiedział Apache, podczas gdy silniki Tomcata ożywały, gdy pilot lekko popchnął przepustnicę do przodu. Po chwili odrzutowiec ryczał z furii. Pozwoliło to zmiennoskrzydłemu³ potworowi przekołować przez czarny pokład lotniskowca, a jego skrzydłowy Hornet po chwili zaczął podążać za nim.

Samolot zatrzymał się w przednich katapultach, a załoga przymocowała przednie koło do katapulty.

— Tu Enterprise ATC. Drużyna Gaol, macie pozwolenie na start — powiedzieli, gdy deflektor podmuchu odrzutowego za oboma samolotami został uniesiony do góry. — AWACS⁴ odprawi was w powietrzu!

Jaskrawopomarańczowe płomienie z dopalaczy buchnęły z silników samolotów, a jasna ognista burza oświeciła obszar wokół nich, rzucając światło na kabinę pilotów niczym latarnia morska. Dzięki nowo uzyskanemu źródłu światła, wzory na obu samolotach można było teraz zobaczyć znacznie wyraźniej. Oba samoloty miały czarne malowanie, dzięki czemu wtapiały się w nocne niebo. Miały też niebiesko-czerwoną flagę USAF⁵ na nosie, tuż pod kokpitami. Na podwójnym stateczniku F-14 Apachego znajdował się symbol białego konia - konkretnie Mustanga, a na stateczniku samolotu Cheyenne'a znajdował się biały symbol Omegi z małym logo ojczystego świata.

Apache poczuł, jak siła bezwładności wciska go w oparcie fotela, gdy Tomcat mknął po podkładzie ze zdumiewającą prędkością, po czym poczuł jak katapulta odłącza się od Tomcata, uwalniając go z lotniskowca w mrok nocy. Hornet podążył niedaleko za nim, a dwa samoloty odleciały w obsydianową noc.

Tomcat zawsze był faworytem wśród lotników marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, nawet gdy ta ewakuowała się do nowego, „kreskówkowego” świata. Były duże i imponujące, ale także eleganckie i niezawodne, a dzięki zastosowaniu nowych ulepszeń biły konkurencje na głowę. Od czasu ewakuacji Tomcat i Hornet były wołami pociągowymi USN⁶, harującymi w kółko, by nadążyć za pojawiającymi się zagrożeniami w postaci latających kucyków, gryfów i wczesnych myśliwców odrzutowych.

² Air Traffic Control

³ Samolot Tomcat posiada [zmienną geometrię skrzydeł](#).

⁴ Airborne early Warning And Control System

⁵ United States Air Force

⁶ United States Navy

Było to oczywiste dla pilotów obydwu maszyn; Tomcat i Hornet wystartowały w nocy załadowane pociskami powietrze-powietrze i powietrze-ziemia. To nie był tylko zespół wojskowy; to było oświadczenie. Oświadczenie, że technologia i nauka pokonają wszystko, co magia może na nie rzucić.

Po wzbiciu się w powietrze, operatorka Tomcata zabrał się do pracy, dostrajając radio, aby nawiązać łączność z ich nowym dowództwem.

— Dobra, dostrajam! — powiedział Tots, modulując długość fal radiowych, aby połączyć się z przydzielonym im AWACS-em Northrop Grumman E-2 Hawkeye.

— Tu AWACS Razor dla Zespołu Gaol Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, Słuchajcie! — powiedział AWACS. — Jesteście pierwszą grupą bojową, która weźmie udział w operacji Free Bird. Jestem pewien, że wszyscy wiecie o sytuacji z Wingbrady i Nowym Marelandem. W związku z tym otrzymaliśmy od prezydenta upoważnienie do przeprowadzenia ataku na siły morskie Królestwa Wingrady w Talononte, aby zapobiec inwazji morskiej na Nową Marelandię. — powiedział AWACS.

— To duże siły. Jeden lotniskowiec, cztery niszczyciele, pancernik, trzy krążowniki, trzy fregaty i dwa okręty podwodne. Na szczęście mamy coś, czego ptaki nie mają. Mamy technologię — kontynuował.

AWACS zaczął przeglądać swoje notatki; dokładnie zaplanował przebieg tej operacji.

— Drużyno Gaol, będziecie mieli za zadanie zapewnić przewagę powietrzną i do tego zadania, dostaniecie wsparcie eskadry Starburst z Enterprise i eskadry Knockback z Andrews AFB⁷. — wyjaśnił. — Dlatego jesteśmy już w powietrzu, aby jak najszybciej rozprawić się z wszelkimi patrolami i zniszczyć w każdy samolot, który jest na ziemi.

— Ptaki wydają się być w posiadaniu wczesnych myśliwców odrzutowych i starszych samolotów śmigłowych. Włoskie konstrukcje, co ciekawe. Kilka Societá Aerea Talusiana Sagittario 1s i 2s, Columbroni G.80s, Pigeonio Arietes, Accipitri Pe.2008s i Accipitri Re.2007s. Otrzymaliśmy również zdjęcia myśliwców Fiat G.91s z UEN⁸. Badamy, jak się tam dostały. Doniesienia od naszych przyjaciół z Nowej Marelandii wykazały, że mają rakiety powietrze-powietrze oraz ziemia-powietrze.

— Główną siłą tej operacji są bombowce — dodał AWACS. — Misję przeprowadzi Niebieska Eskadra, wyposażona w eksperymentalne F-117. Są one załadowane zaawansowanymi bombami JDAM⁹, które mają za zadanie zniszczyć statki. Nighthawki nie będą widoczne na ich radarach, ale upewnijcie się, że wróg będzie się trzymał z daleka od nich. — Przejrzał notatki, dwukrotnie upewniając się co do planu bitwy.

⁷ Air Force Base

⁸ United Europ Nations (Europejskie kraje które uciekły z ziemi między innymi: Włochy, Niemcy, Polska, Francja)

⁹ Joint Direct Attack Munition

— Jeśli zdejmy nasze bombowce, operacja będzie przejebana — powiedział z stanowczością w głosie. — Więc priorytetem jest ustanowienie przewagi powietrznej i zestrzelenie wszystkich samolotów.

— Zapewniamy również eliminację wrogiej obrony przeciwlotniczej. Eskadra Utah została wyznaczona do poprowadzenia tych działań; będą torować drogę przez wrogą obronę przeciwlotniczą. Skorzystajcie z okna, które wam zapewniamy! F-111 Aardvark już wystartowały z Nowego Nowego Jorku, by zagłuszyć wrogie radary i komunikację — powiedział dalej.

— Będę zapewniał rozpoznanie w czasie rzeczywistym i identyfikację swój/wróg z mojego samolotu — powiedział. — Udaj się do portu i ustal, czy działają tam wrogie patrole lotnicze. W przypadku identyfikacji wrogiej maszyny, jesteś w pełni upoważniony na mocy bezpośrednich rozkazów Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki do zaangażowania się w akcję zaczepną. — W końcu skończył, a jego głos ucichł.

— Żadnej presji, prawda? — powiedział Cheyenne, ustawiając się po prawej stronie F-14D.

— *Wcale*¹⁰, Cheyenne. — Apache zachichotał w ojczystym języku swojego ojca.

— Nie każmy im czekać, zwiększmy prędkość do 1,3 Macha — powiedział, kładąc dłoń na przepustnicy. — Trzymaj się, Tots — dodał, pchając przepustnicę do przodu, powodując zwiększenie ryku silników, gdy siły wepchnęły obu; pilota i operatora, w ich oliwkowozielone fotele.

— Lepiej się nie spóźnij, Cheyenne! — Apache krzyknął przez radio, gdy Tomcat zaczął znikać w odmętach nocy.

— Ani mi się śni! — powiedział jego skrzydłowy, gdy pomarańczowy ślad pomknął za Hornetem.

W porcie Talononte panowała nienaturalna cisza, nawet pomimo czerni nocy. Wingbradiańskie statki tkwiły uśpione w porcie, lekko skrzypiąc, gdy fale nieznacznie nimi kołysały.

Na niebie sytuacja wyglądała zgoła inaczej.

Drużyna Gaol nie była już osamotniona, obecnie przemierzała przestworza wraz z innymi amerykańskimi maszynami. Lecieli właśnie ramię w ramię z grupami myśliwców, samolotów szturmowych i samolotów przechwytyjących, tworząc pierwszą falę.

Na czele formacji atakującej leciała drużyna Gaol w swoich sprawdzonych w boju F-14D Tomcat i F/A -18 Super Hornet, weterani kampanii powietrznych nad Niemcami, a ostatnio w akcjach powietrznych podczas rewolucji Akwilejskiej. Ich rola

¹⁰ Tekst oryginalnie w języku Polskim

ponownie polegała na „wyważeniu drzwi”, czyli wyeliminowaniu lotnictwa Wingbardii, które mógłby stanąć na drodze grupy bombowej. Gaol One pełnił funkcję dowódcy, kierując pierwsze uderzenie otwierające misję zgodnie z normami doktryny.

Po obu stronach znajdowały się eskadry myśliwców, których zadaniem było zapewnienie osłony podczas operacji. Po ich lewej stronie leciała eskadra Starburst sześć FA-18A Hornet z pokładu USS Enterprise. Po prawej osiem F-4E Phantom z eskadry Knockback utrzymywało zwartą formację, a ich starsze maszyny wciąż były zabójcze. Za nimi leciała się Eskadra Countdown, dwanaście smukłych F-14D Tomcat gotowych do akcji. A na czele sił operacyjnych znajdowało się ośmiu pilotów Eskadry Orłów w swoich F-15C Eagle; szpica tej misji wypożyczona z bazy Nowy Andrew Air Force Base.

Nie wszystkie samoloty miały walczyć w pierwszej linii. Zadaniem samolotów przechwytyjących było przechwycenie i zniszczenie posiłków. Tomcaty i Phantomy z AFB Norfolk miały podjąć się tego zadania, dlatego były załadowane rakietami dalekiego zasięgu. Co więcej, Wild Weasels F-4J były również załadowane pociskami antyradarowymi, które miały za zadanie zlikwidować wszelkie stanowiska obrony przeciwlotniczej.

Wszystkie te samoloty stanowiły pierwszą falę ataku. Drugą falę stanowiły bombowce, których zadaniem było zniszczenie okrętów w porcie za pomocą precyzyjnie naprowadzanych bomb i pocisków rakietowych.

Był to idealny przykład amerykańskiej przewagi powietrznej w tym dziwnym, nowym świecie. Każdy z tych samolotów był po prostu obcy dla mieszkańców tego świata (a jeśli chodzi o F-117 Nighthawk, to nawet ludzie brali go za statki kosmitów). Były szybsze, zwinniejsze i dysponowały większą siłą ognia niż kiedykolwiek wcześniej zakładano. Samoloty te naprawdę były wytworem rasy, która prawie zniszczyła się w ogniu nuklearnego kataklizmu.

I w jednej z tych niezrównanych maszyn, Apache siedział zapięty w fotelu, pilotując swojego Tomcata w locie z rozłożonymi skrzydłami. Nie byli tak wysoko, zaledwie kilka tysięcy stóp n.p.m. by rakiety mogły bez problemu manewrować, a zarazem zmniejszyć ryzyko wykrycia przez wrogie radary.

Miasto pod nimi wyglądało tak spokojnie i cicho z tej wysokości, jakby samo spało.

Domyślił się, że ich zadaniem było je obudzić.

— Uwaga wszyscy dowódcy lotów, tu AWACS Razor, autoryzacja do rozpoczęcia operacji Free Bird została wydana bezpośrednio przez dowództwo, Prezydenta i Połączone Kierownictwo Kongresu, ze skutkiem natychmiastowym. Macie wolną rękę i zezwolenie na wejście w przestrzeń powietrzną Wingbardy i atak na wyznaczone cele. Wszyscy na was liczymy.

Jak na zawołanie, na tylnym wyświetlaczu radaru Tots pojawiło się nagle wiele sygnatur.

— Bogies, cel jeden-dziewięć-zero na dziesięć, z dużą prędkością! Wygląda na eskadrę! — zameldowała. Wyglądało na to, że ich wkroczenie w przestrzeń powietrzną Wingbardii zostało zauważone i przyciągnęło posiłki. Na ekranie Tots pojawiły się cztery dodatkowe szybkie samoloty, prawdopodobnie myśliwce, które już znajdowały się w powietrzu na patrolu bojowym wokół portu.

To było wszystko, co Apache musiał usłyszeć, chwytając za joystick.

— Gaol One wkracza do akcji! W porządku Tots, Cheyenne góra! — krzyknął do swojego kolegi.

— To wszystko, co muszę wiedzieć, Apache, Gaol Dwa zaczyna działać! — Pilot FA-18 pchnął przepustnice do przodu, czując, jak silniki napierają na pilota, gdy samolot nabiera mocy. Cheyenne szarpnął ster do siebie i odchylił w prawo, zmieniając prędkość na wysokość, aby szybko wyrównać kurs. Odchylając szyję, dostrzegł Tomcata naśladującego jego niemal pionowe wznoszenie.

Pilot Tomcata znajdował się w podobnej sytuacji, gdyż oba samoloty leciały w ciasnej formacji z załadowanymi rakietami. Byli po prostu wdzięczni za ostatnie innowacje w zakresie używania kryształów w paliwie i elektronice, które dały im możliwości przenoszenia większej liczby broni niż kiedykolwiek wcześniej w historii lotnictwa.

Mówiąc o rakietach, wkrótce będą ich potrzebować.

— Apache, bandyta na jedenastej, wysoko, od lewej do prawej! Serio to robimy! — zawołała Tots z fotela radarowca Tomcata, przesuwając cyfrową wiązkę skanera na wroga, podczas gdy Tomcat i jego partner Hornet wyrównywali lot. Odrzutowiec wciąż znajdował się w odległości ponad pięciu mil i krążył nad nimi, nieświadomy zbliżającego się zagrożenia.

Póki co.

Apache delikatnie przechylił F-14 w prawo, jednocześnie aktywując radar, dzięki czemu talerz zaczął przeświecać obszar docelowy. Chociaż niebo było ciemne, to nie miało większego znaczenia dla radaru F-14.

— Mamy go — potwierdziła operatorka. Panel radaru AWG-9 wykazywał się dobrym śledzeniem myśliwca nawet na tym dystansie. Prawdopodobnie był to jeden ze starszych samolotów, o których mówił Razor, sądząc po dużej sygnaturze... choć stare, wciąż były sprawne i zabójcze. Apache zapisał te informacje w pamięci, przygotowując się do zestrzelenia ofiary.

— Mam ich.... Fox Trzy, Fox Trzy! — zaintonował Apache. Na te słowa ze Tomcata spadł specjalistyczny pocisk powietrze-powietrze AIM-54, który ożywił się i wystrzelił smugę dymu, lecąc w kierunku odrzutowca Wingbardian, wciąż nieświadomego własnej zagłady.

Podobnie było po stronie Cheyenne'a.

Cheyenne zakończył zakręt i wyprostował skrzydła, szukając celów w przydzielonym mu sektorze. Radar Horneta dawał mu orientację sytuacyjną co do celów w zasięgu rakiety Phoenixa.

— Gaol Dwa, tally Fiat, cel jeden-osiem-pięć, pięć mil za tobą! — Cheyenne przekazał zwięźle

Cheyenne skierował celownik laserowy pod dziobem Horneta w stronę samolotu przeciwnika i nacisnął spust.

— Fox Trzy! — krzyknął triumfalnie, gdy pocisk AIM-120 spadł z szyny i natychmiast poszybował w górę, odnajdując nieszczęsny odrzutowiec w celowniku na podczerwień.

Teraz dwa pociski o dużej mocy leciały swobodnie w powietrzu, pędząc w kierunku swoich celów. Tots śledziła pociski na wyświetlaczu, gdy AIM-54 Phoenix i AIM-120 AMRAAM pokonywały dzielący je dystans w zaledwie dwadzieścia sekund, dzięki przewadze prędkości zapewnionej przez silniki rakietowe wzmacniane kryształami z Equestrii.

Amraam trafił jako pierwszy, uderzając bezpośrednio w lewą górną część kadłuba odległego samolotu Wingbrady, rozrywając zbiornik paliwa w spektakularnym płomieniu. Chwilę później potężny Phoenix uderzył w drugi samolot tuż pod kokpitem. Dwa uderzenia rozwaliły obydwa samoloty w kilka sekund.

— Splash dwa na Fiaty! — Apache potwierdził z satysfakcją. Ale nie było czasu na samozadowolenie, ponieważ pozostali przeciwnicy byli świadkami śmierci swoich dwóch towarzyszy, złamali formację, puszczając się w agresywny pościg za ujawnionymi teraz samolotami z Drużyny Gaol.

— Gaol Jeden angażuje się, chodź Cheyenne, pokażmy im, na co nas stać! — rozkazał spokojnie Apache. Jednym płynnym ruchem odblokował przepustnice Tomcata, jednocześnie skręcając mocno w lewo, manewrując tak, by okrążyć i zaskoczyć lidera grupy G.91, który skręcił mocno w prawo, by zwiększyć dystans.

Apache pchnął drążek F-14 mocno w prawo, jednocześnie blokując przepustnice, obracając zwinny odrzutowiec gwałtownie po niebie, aby ustawić się w linii czystego strzału do uciekającego G.91. Nagły manewr szarpnął Tots do przodu z ogromnym przeciążeniem mimo jej pasów. Stękając od nadmiernego szarpnięcia, ciężki podwójny ogon Tomcata z jakby nie chęcią nadażył za manewrem, wpadając w spiralny zakręt walki kołowej.

Wingbardyjski myśliwiec pojawił się w celowniku Apache'a na krótką chwilę, podczas gdy Fiat gorączkowo wykonywał zwroty. Ale krótkie okienko było wszystkim, czego potrzebował doświadczony pilot.

— Działka! — Eksplozje przeszły kadłub G.91 i główny zbiornik paliwa, gdy Apache kontynuował naciskanie spustu. Z roztrzaskanym kokpitem i plując płomieniami, Fiat spadł do morza.

— Haha, tak! Apache plus dwa! — wykrzyknął radośnie Tots, zanim wokół kokpitu wybuchła strzelanina. Tomcat gwałtownie skręcił w prawo, wykonując unik, przez co Apache i Tots uderzyli w kopułę kokpitu. Operatorka systemów uzbrojenia spojrzął za siebie, by zobaczyć, co spowodowało ostrzał. Z pewnością był to myśliwiec Wingbardy. Musiał nadlecieć z dużej wysokości i wykorzystać odwrócenie uwagi pozostałymi myśliwcami.

— Cholera, Bandyta na szóstej, szybko się zbliża! — Apache warknął, zanim w kokpicie rozległ się przenikliwy alarm przeciwrakietowy. Odchylił się mocno w prawo, odpalając dipole i flary ledwo, pokonując rakietę na podczerwień, wystrzeloną w desperackim akcie z odrzutowca Wingbardy. Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, jak pocisk przelatuje obok jego samolotu, a dym powoli znika w ciemnościach nocy.

— Cheyenne, przydałaby się pomoc! — Tots zawołała przez radio z zaciśniętymi zębami, gdy została mocno uderzona przez kolejne gwałtowne szarpnięcia drążka przez Apache'a. Ku ich uldze przez radio odezwał się głos Cheyenne'a, wciąż brzmiący spokojnie, pomimo toczącego się pojedynku lotniczego. — Trzymaj się, Apache...

Apache wznowił swój karkołomny manewr, zdeterminowany, by nie dać się nieustępliwemu pilotowi Fiata, utrudniając jednocześnie namierzenie kolejnego pocisku. Jeśli jednak nikt mu nie pomoże, to będzie tylko kwestią czasu, zanim Wingbardczyk otrzyma szczęśliwy strzał. — Teraz, kolego... — mruknął, nawet pod wpływem sił G, które dociskały go do fotela.

Jakby słysząc tę prośbę, Cheyenne nadleciał z łoskotem znad toczącej się walki, wystrzelując pełną serię ze swojego Horneta. Pociski kalibru 20 mm przebiły tylny przedział Fiata, zanim ten zdążył zareagować. Samolot przechylił się gwałtownie, buchnął płomieniami i zaczął spadać w stronę wody.

— Cholera, niezły strzał! — Tots pogratulowała swojemu skrzydłowemu przez radio, zanim w końcu wzięła oddech i oceniła otaczające niebo, które teraz było oczyszczone. Widząc to, po chwili nawiązała kontakt z dowództwem.

— Tu Gaol Flight, wroga eskadra patrolowa wyeliminowana. To powinno dać nam szansę. Proszę o najważniejsze instrukcje dotyczące rozpoczęcia fazy ataku na okręty w porcie.

Po kilku sekundach odezwał się głos dowódcy AWACS, w którego głosie tonie nawet przez radio słychać było zadowolenie z wiadomości.

— Znakomita robota Gaol. Jesteście upoważnieni do natychmiastowego ataku na te współrzędne — wymienił sekwencję odniesień do siatki mapy przedstawiających port. — Głównymi celami są magazyny paliwa i suchy dok...— powiedział AWCAS, zanim nagle przerwał. — Czekaj, co do cholery?!

— Co to jest, Razor? — zapytał Cheyenne, ustawiając się po prawej stronie Tomcata.

— Odbieramy sygnatyry radarowe Mirage III nad głównym obszarem kotwicznym. Skąd oni je mają?! — powiedział z lękiem. — Te ptasie dranie musiały je przed nami ukrywać! — dokończył.

— Zespół Gaol, Eskadra Starburst, słuchajcie! Mamy sygnatyry radarowe około dziesięciu Mirage'ów Wingbardy nad obszarem portu i głównym punktem koncentracji naszych bombowców. Waszym zadaniem jest zneutralizowanie i zniszczenie ich, zanim przechwycą nasze bombowce, bo inaczej cała misja pójdzie się jebać!

— Dziesięć Mirages?! — Apache powiedział ze zdziwieniem. — Jak do diabła to się stało?

— Wiem tylko, że Europejski ambasador trafi za to do piekła! Załatwmy ich, Apache! — warknął Cheyenne, zanim jego Hornet obrócił się na bok i mocno skręcił w kierunku wskazanym przez współrzędne.

Apache podążył za Hornetem, którego kadłub namacalnie wyginał się pod wpływem przeciążeń.

Hornet Cheyenne'a ustawił się na skrzydle Apache'a, gdy Gaol Flight wyrównał, zmieniając kurs, by lecieć w kierunku portu. Miasto już nie spało, cały port dymił i rzucał snopy światła. Baterie przeciwlotnicze i stanowiska rakiet ziemia-powietrze, które wcześniej nie dawały znaków życia, były teraz aktywne, plując rakietami i pociskami we wszystkich kierunkach.

Jednak Amerykanie właśnie tego się spodziewali.

— Zobacz na drugiej, nasi chłopcy są punktualni — zauważyła Tots, gdy błyski światła rozjaśniły niebo w wielu miejscach na raz. Samoloty z eskadry UTAH były poza zasięgiem wrogich stanowisk na ziemi. Samoloty zaczęły zrzucać bomby precyzyjne na stanowiska obrony przeciwlotniczej. Jasne pomarańczowe płomienie rozjaśniły miasto.

Teraz jedyną rzeczą pomiędzy Air Force a okrętami, które miały zmieścić nowy Mareland, były te przeklęte Miraże.

— Wrogi samolot, na jeden-sześć-pięć za 12 mil — Apache zaznaczył współrzędne i pchnął przepustnice do przodu, silniki warczały gdy lecieli w stronę strefy zagrożenia. Dostawali wektory wrogich samolotów z AWACS, ale musieli się zbliżyć, by móc namierzyć Miraże, które krążyły teraz groźnie wokół kotwicznika, niczym rekiny czekające na krwawy łup.

— Mają nadal dwanaście samolotów — zauważyła Tots z tylnego kokpitu, sprawdzając wyświetlacz. — Najnowsze warianty... wyglądają, jakby były wyposażone do walki z myśliwcami i do zwalczania okrętów w oparciu o modułowe wyposażenie, które wykrywają nasze systemy.

— To i tak nie wystarczy, by nas powstrzymać... — Cheyenne mruknął przez radio. Przepaść w możliwościach między siłami powietrznymi ludzi i Wingbardii nie była już tak duża, więc wynik walki był niepewny, a jeden błąd mógł kosztować życie Amerykanów i Marelandczyków. Jakby wyczuwając te myśli, Apache kliknął swój mikrofon.

— Hej, bądźcie czujni, nie wiemy zbyt wiele o tych... — Apache odezwał się, próbując obniżyć lot, zanim wydarzy się coś niespodziewanego.

— Przeklęte amerykańskie psy! — Odezwało się radio, ujawniając gruby, pozornie starszy włoski akcent. — Czy wy w ogóle macie pojęcie, co robicie!? — Starszy pilot krzyknął przez radio. — Nawet nie jesteśmy z wami w stanie wojny!

— Co?! — krzyknęła Tots, spoglądając w dół w kierunku radia, — Kim ty jesteś?! Jak do cholery zdobyliście nasze częstotliwości radiowe?

— Mówi Kapitan Gaetano Garibaldi z Królestwa Regia Aeronautica Wingbardii i mówię do was, cholerne amerykańskie sukinsyny! Naruszacie wszelkie prawa międzynarodowe, najeżdżając suwerenne terytorium i niszcząc nasze mienie bez żadnego powodu! Zawróćcie natychmiast albo dołożymy wszelkich starań, by żaden z was nigdy nie wrócił do domu!

Mówca kontynuował, gdy eskadry Gaol i Starburst zbliżyły się do patrolujących Mirage'ów.

— Wy, Amerykanie, jesteście lekkomyślnymi kowbojami, którzy chcą strzelać, gdzie tylko się da! Ale my, synowie Wingbardii, wiemy, jak radzić sobie z takimi bandziorami...

Te drwiny doprowadziły Apache'a do granic wytrzymałości.

— Na litość boską, dość już! Wektor samolotu poza bojową przestrzeń powietrzną albo będziemy musieli podjąć działania!

— Misja szybko się dla ciebie skończy, arrogante aviatore! — odparł Garibaldi.— Moja eskadra szybko się z tobą rozprawi, jankesowy draniu!

Okrzyk z pokładu Starbursta potwierdził słowa gryfa

— Tu eskadra Starburst, cholera, cztery wrogie Miraże nisko, szybko zbliżają się do nas od ósmej!. — Było jasne, że piloci Wingbardian są dobrze wyszkoleni i chcą podzielić naszą formację.

— Starburst Lead, zawróć w prawo i wznieś się, podczas gdy my zajmiemy się tymi przed nami, wy nam chronicie tyły, i zmień częstotliwości radiowe na litość boską. — Apache mówił spokojnie w trakcie wydawania rozkazów. — Cheyenne, ty lecisz ze mną, musimy ich osaczyć!

Dowódca Starbursta odpowiedział potwierdzająco, gdy jego Hornety skrzyły ostro w prawo w kierunku formacji Mirage, wyrzeliwując pociski.

— Jestem tuż za tobą, Apache! — Cheyenne potwierdził, podlatując do skrzydła Apache'a, gdy Tomcat zanurkował wdając się w walkę kołową.

— Policz mi Tots, z iloma mamy teraz do czynienia? — Apache powiedział, gdy próbował namierzyć wrogą maszynę.

— Czterech bandytów, po dwóch na jednego z nasz. Wygląda na to, że dowódca chce się z nami zmierzyć osobiście.

— Dwóch przeciwko czterem? — zapytała Cheyenne. — To nie będzie łatwe.

— To nie będzie nic, do czego nie trenowaliśmy. Poza tym, jakoś ponad ilość! — odparł Apache, a spod jego maski tlenowej dało się dostrzec zawadiacki uśmiech.

— Poza tym możemy wyrównać szanse. Przygotować pociski.

— Zrozumiałem — AMRAAM-y i Phoenixy, uzbrojone i gotowe! — Tots szybko przedstawił opcje wyboru uzbrojenia. — Jaki masz pomysł Apache?

— Nie dajmy im czasu na reakcję... — powiedział Apache. — Celuj w dowódcę i jego skrzydłowego. — Na mój znak Tots wystrzel Phoenixa, Cheyenne przygotuj dwa AIM-y, a resztę załatwimy w walce kołowej, oszczędzając amunicję na pozostałych.

Śmiercionośne pociski powietrze-powietrze dalekiego zasięgu pokonałyby ten dystans w zaledwie kilka sekund, co nie zostawiłoby wrogom dużo czasu na reakcje. Teraz wystarczyło wykonać plan.

— Magnum! — zawołał Apache, a Tots i Cheyenne rozpoczęli sekwencję startową. Cztery pociski wystrzeliły ze swoich samolotów, mknąc po niebie w kierunku celów. W ciągu zaledwie kilku sekund, dwa pociski trafiły w cel, powodując gwałtowną eksplozję Miragów, mimo, że te próbowały się uchylić i wystrzelić flary.

Jednak wbrew wszelkim przeciwnościom, dowódca Mirage'a dokonał niemożliwego, fachowo manewrując swoim odrzutowcem w pionie, a następnie skręcając w lewo w ostatniej chwili. Pocisk Phoenix niegroźnie przeleciał tuż obok jego samolotu, po czym uległ autodestrukcji, nie będąc w stanie na czas zmienić kierunku na dziko wirujący cel.

W ten sposób lider lotu i jego skrzydłowy pozostali w walce, wyrównując szanse.

— Co do diabła?! — wykrzyknął Apache, gdy pilot Mirage'a szybko wyrównał lot i znalazł się bezpośrednio na ich drodze, już ostrzeliwując Tomcata z dwóch 30 milimetrowych działek.

Apache gwałtownie szarpnął drążek mocno w prawo, natychmiast wprowadzając odrzutowiec w spiralę unikową. Z lewego statecznika F-14 posypały się iskry, gdy pojedynczy pocisk przebił skrzydło, w miejscu gdzie chwilę wcześniej znajdował się kokpit.

— Nie taki niezwyciężony, co Jankesie?! Zapłacisz za to, że ośmieliłeś się ostrzelać naszą ojczyznę i zaatakować naszych towarzyszy! — Znajomy krzyk przez radio przypominając o sobie.

— O mój Boże, czy ty się w ogóle zamykasz?! — Tots jęknęła przez przeciążenia wywierane na jej ciało. — Apache, zrób trochę tej pilotażowej magii!

Apache niechciał się nie zgodzić. Skrzydła Tomcata natychmiast wykonały pełny wyprost, a samolot wpadł w ostry zakręt w prawo, a bliźniacze ogony zaczęły się gwałtownie obracać, próbując dopasować się do ekstremalnego kąta natarcia, a Hornetem podążającym tuż za nim.

— Teraz dwóch na dwóch! — zawołał Cheyenne, a jego Hornet ugiął się pod ogromnym przeciążeniem. — Ja zajmę się tym drugim, wy tym starym pierdzielem! — powiedział, odrywając się od Tomcata, by podążyć za skrzydłowym Kapitana.

Jakby przeczuwając to, Garibaldi kazał swojemu skrzydłowemu wzbić się w górę, aby spróbować zdobyć upragniony pułap.

— Za blisko na rakiety, przełącz na działka! — Apache rozkazał Tots, która zrobiła to z należytą starannością, płynnie przełączając selektory broni. Naciskając spust, działko Vulcan wydał z siebie przeraźliwy grzechoczący dźwięk, rozszarpując nocne niebo pomarańczowymi pociskami, starającymi znaleźć drogę do samolotu Wingbardczyka.

Mirage przechylał się i wystrzelił kolejną serię, którą as Wingbardii wyminął.

— Czy masz jakiegokolwiek pojęcie o tym, co robisz?! Nie zaatakowaliśmy was! — Garibaldi krzyczał przez radio podczas każdego manewru jaki wykonywał, by uciec przed pociskami. — Teraz cała Wingbardia zbierze się, by zmiażdżyć taką niespropokowaną agresję, nie popełnijcie tego błędu!

— I pozwolić wam najechać Nową Marelandię? — odpowiedziała Tots, a Apache skupił się na działach.

Wreszcie jedna sera trafiła, a pociski kalibru 20 mm przebiły się przez cienką osłonę samolotu.

— Cholera, szczęśliwy strzał. — skomentował Garibaldi, odzyskując kontrolę nad samolotem i wciskając przepustnicę do oporu, a w kokpicie zaczęło pojawiać się coraz więcej ostrzeżeń o awariach systemów.

— Co ty w ogóle chcesz osiągnąć?! — krzyknął przez radio. — Kiedy przybędą posiłki, wszyscy będziecie martwi! Wy, wszystkie psy tylko opóźniacie to, co nieuniknione!

Apache mógł tylko chichotać, patrząc na zegarek.

— Jasne, ale opóźniamy waszą obronę na wystarczająco długo!

— Czekaj... — powiedział Griffion, zdezorientowany. — O czym ty do cholery mówisz?! — krzyknął, zanim zobaczył oślepiający błysk z portu.

Gwałtowne eksplozje o ogromnej sile rozjaśniały nocne niebo, gdy bomby JDAM wypuszczone przez bombowce, bezpośrednio nad namierzonymi okrętami, przebiły się przez cienkie poszycie górnych pokładów i zdetonowały amunicję w magazynach. Praktycznie każdy statek zakrył się gęstym dymem, a żaden marynarz nie był w stanie przeżyć tak natychmiastowej zagłady. Magazyny z paliwem również eksplodowały w kaskadzie pomarańczowo-czarnego dymu, rozprzestrzeniając ogień na otaczające je instalacje wojskowe.

Tam, gdzie zaledwie kilka minut wcześniej eleganckie i dumne okręty wojenne z niecierpliwością oczekiwały na załadunek floty inwazyjnej, teraz pozostały tylko tłące i dymiące szczątki rozrzucone po zamglonych wodach, które w nocnym świetle zmieniły kolor na krwistoczerwony. Flota inwazyjna Wingbardii przestała istnieć w pół minuty, tak jak planowano.

— Nie... — Garibaldi powiedział cicho, patrząc na szczątki niegdyś dumnej floty. — WY DWUNOŻNE SKURWYSYNY!!! — krzyknął, przechylając swojego Mirage'a, by mieć dobry widok na Tomcata. Obrót był tak gwałtowny, że prawie zemdłał, ratując się jedynie wściekłością. — WY CHOLERNI IDIOCI, ZRUJNOWALIŚCIE! ZRUJNOWALIŚCIE WSZYSTKO! — krzyknął, starając się jak trafić Tomcata. Ale choć bardzo się starał, Tomcat omijał pociski, a te znikwały w oceanie poniżej.

Na domiar złego, amerykański as zaczął wykonywać drwiące beczki i podrzuty, wykorzystując wysokość i umiejętność hamowania w powietrzu, których brakowało Garibaldiemu. Pociski wciąż spadały w morskie czeluści, rozpryskując się bezowocnie w wodzie. Ten pojedynek osiągnął gorzką fazę końcową.

Apache już miał rozkazać Tots uzbrojenie kolejnego AIM-9, aby na dobre załatwić gryfa, ale nagle usłyszał, jak Razor wydiera się przez radio.

— Wszystkie samoloty, tu dowództwo, rozdzielić się i przegrupować na wyznaczonych współrzędnych Bingo. Oddziały Strike i Egress potwierdzają osiągnięcie celu, powtarzam rozdzielić i wycofać się.

— Zrozumiałem, AWACS, wracam na Enterprise — powiedział Apache, odrywając się od szalonego asa.

— Co ty wyprawiasz?! — krzyknął Garibaldi. — Walcz ze mną, tchórze!

— Nie sądzę, żebyś chciał walczyć, kiedy twoje silniki ledwo zipią. — zauważył Cheyenne, gdy zrównał lot z Tomcatem.

— Co ty wygadujesz?!— powiedział ze zdziwieniem as, zanim nagle z jego tylnych silników rozległo się tępe, ciężkie stukanie. Niegdyś dumne silniki, które chwilę wcześniej ryczały z pełną mocą, teraz zdradziły swojego pana, dysząc i jęcząc w proteście.

Garibaldi ledwo mógł w to uwierzyć, gdy dostrzegł lampki ostrzegawcze na desce rozdzielczej. Bliźniacze silniki odrzutowe Mirage'a szybko się psuły, uszkodzone przez trafienia. Gęsty czarny dym unosił się za nim, a poobijany samolot kołysał się pijacko.

— Powinieneś już wracać do domu. — Apache powiedział przez radio, uśmiechając się spod hełmu.

— Mogłeś dzisiaj zranić gryfa, Jankesie! — Garibaldi odgrażał się przez radio. — Ale my, synowie Wingbardii, mamy długą pamięć i ostre szpony. Módl się, byśmy się więcej nie spotkali!

Oddalając się od Amerykanów, którzy leniwie wracali na swój lotniskowiec, Garibaldi skrzywił się na myśl o ostrzeżeniach i koniecznych naprawach samolotu. Mirage zadrżał gwałtownie, walcząc o utrzymanie jakiegokolwiek wysokości. Zwracając się w stronę odległego lądu, as po cichu przeklął wrogów, którzy doprowadzili jego flotę do upadku, a teraz pozbawili go możliwości zemsty na chwilę obecną.

— Jezu... — Cheyenne mruknął, gdy Mirage zniknął z pola widzenia. — Co za pieprzony świr...

— Noo, na Ziemi nie walczyliśmy z nikim o takim tonie głosu. — Tots dodała, gdy dolatywali do formacji Starbursta.

Nagle rozległ się sygnał wywoławczy z AWACS, jednak tylko dla drużyny Apache.

— Jeszcze jedno, Gaol Team, macie się spotkać z komandorem porucznikiem na spotkanie jeden na jeden, gdy tylko wrócicie na statek.

— W celu pochwalenia naszych cudownych osiągnięć? — dodał Cheyenne, a dokładnie jego bardziej wyluzowana strona.

— Jasne — powiedział Razor sarkastycznie. — Dajcie mi tylko chwilę na rozłożenie dla was cholernego czerwonego dywanu na pokładzie...

— Nie każ mu czekać — zażartował Apache. — Powiedz komandor Kono, że zobaczymy się z nią, jak tylko wrócimy na pokład.

Tots odchyliła się do tyłu na tyle, na ile pozwalała jej ciasna przestrzeń, rozprostowując napięty kark.

— Ale poważnie, masz jakiś pomysł, dlaczego KP chce się z nami spotkać?

Apache nie spuszczał wzroku z odległych świateł floty, wzruszył ramionami.

— Nie mam pojęcia, ale to nic innego jak gratulacje...

USS ENTERPRISE

Kabina komandora porucznika Kono.

Podobnie jak każde inne pomieszczenie na USS Enterprise, kabina KP była ciasna, ograniczona i miała tyle miejsca, co mieszkanie w Sunset. Porucznik Kono doświadczyła tego na własnej skórze w ramach misji Attache Wojskowego, zanim została przeniesiona na flagowy okręt Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Niezły awans prawdę mówiąc.

— Muszę przyznać, Gaol, że jestem pod wrażeniem. Zwykli niesubordynowani awanturnicy, a jednak wasza trójka wykonała dziś wzorową misję. Ci na górze będą cholernie wdzięczni za to, że kupiliśmy Mareland więcej czasu na przygotowanie się do inwazji — powiedziała, przeglądając raporty, które otrzymała.

Trzej członkowie Drużyny Gaol stali wyprostowani, gdy KP do nich przemawiała. Apache, znak wywoławczy dowódcy, miał wysoką, ale szczupłą sylwetkę z niebieskimi oczami i krótko przyciętymi blond włosami oraz dobrze przystrzyżoną brodą. Jego operatorka radaru Tots, była średniej budowy, rudowłosą kobietą z piegami na jasnej skórze. Z ognistymi lokami zaczesanymi do tyłu w kok i powściągliwym spojrzeniem, kłócącym się z jej awanturniczym znakiem wywoławczym, Tots. Wreszcie był Cheyenne, lojalny skrzydłowy Apache'a. Zgodnie ze swoim przydomkiem, przywołującym na myśl westernowe klimaty, Cheyenne miał szorstkie, niechlujne rysy twarzy i nonszalanckie spojrzenie.

— Ale choć bardzo chcielibyście, aby was tu pochwalić, to nie po to jest to spotkanie — powiedziała Kono, odkładając teczkę, a wyrazy twarzy pilotów zmieniły się na zdezorientowane.

— W takim razie... — Cheyenne zaczęła mówić. — Dlaczego nas tu wezwałaś?

— Dostajecie nowego członka. Albo raczej, członków. — Ujawniła, prawdziwy powód spotkania. — Nie mogli do was dołączyć podczas tej misji, ponieważ była ona improwizowana, ale teraz jest do tego idealny moment.

Piloci rozszerzyli oczy ze zdziwienia. Zastępstwa lub zmiany przydziału były dość powszechne, ale nowi piloci jako uzupełnienie? Zespół Gaol wymieniał spojrzenia, byli jeszcze bardziej zaintrygowani.

— Zwróciliście na siebie uwagę przełożonych ze względu na wasze misje wielozadaniowe i sukcesy w tych misjach. Postanowili uzupełnić was o kolejną maszynę, abyś mógł wykonywać bardziej zróżnicowane misje. — wyjaśniła.

— Cóż, nasza nowa eskadra jest nieliczna, kto powiedział, że nie możemy mieć nowych ludzi? — powiedział Apache, optymistycznie nastawiony.

— Cóż, w tym rzecz. — Kono zaczęła wyjaśniać, zanim nacisnęła czerwony przycisk na biurku. — Operacje Free Bird nie była z założenia operacją wojskową, a raczej polityczną, mającą na celu poprawę relacji z kucykami.

— I co to ma dla nas oznaczać? — zapytała Tots, z jej wesołym irlandzkim akcentem.

— Zaraz się dowiecie — odparła dowódczyni. Zanim ktokolwiek zdążył zadać więcej pytań, Kono krzyknęła — Wejść! — z głośnością, porównywalną do startującego samolotu.

Klamka drgnęła i drzwi się otworzyły. Zespół Gaol przyglądał się temu, wyczekując cegokolwiek, co mogłoby wyjaśnić taki teatrzyk, byli gotowi na wszystko... poza tym, co naprawdę przeszło przez drzwi.

Do ciasnego pomieszczenia weszła niewielka postać kuczka, której towarzyszył znacznie większy człowiek. Koń był ubrany w spersonalizowany kombinezon lotniczy, a jego hełm był schowany pod przednimi nogami. Jego sierść miała kolor błękitu lazurytu z domieszką wyścigowej żółci. Mężczyzna również nosił kombinezon lotniczy, ale bardziej tradycyjny, trzymając hełm z boku. Był wysoki, miał szerokie ramiona, ciemne, krótkie włosy i wyraźne rysy twarzy.

— Zespół Gaol... poznajcie Lapis Punch i Dana Newtona. Znaki wywoławcze Navajo i Omaha.

— Witamy w Eskadrze Gaol, Gaol Trzy.

Koniec Rozdziału Pierwszego.